

This ebook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this ebook or online at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org). If you are not located in the United States, you'll have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

Title: Na śmierć, 1863

Author: Jan Gnatowski

Release date: November 6, 2008 [eBook #27178]

Most recently updated: January 4, 2021

Language: Polish

Credits: Produced by Jimmy O'Regan (Produced from images generously made available by CBN Polona <http://www.polona.pl>)

\*\*\* START OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK NA ŚMIERĆ, 1863 \*\*\*

**JAN ŁADA.**

**Na śmierć**

**1863**

WARSZAWA - 1916.

TŁOCZNIA „POLAKA-KATOLIKA”, KRAK.-PRZEDM. 71.

## I.

Przez tych kilka tygodni było u nas dziwnie duszno i ciężko. Poprostu nieszczęście wisiąło w powietrzu: czuło się, jak szło ku nam krok za krokiem. A przecież pobyt nasz w Kijowie nie był od początku ani spokojny, ani wesoły. Od czasu jak Staś siedział w fortecy, mogłem przywyknąć do przestraszonych i wybladłych twarzy, do szeptów po kątach, takich, jak przy chorym lub nieboszczyku, do tłumionych płaczów, o których powód nie wolno mi było pytać. Nie dziwili mnie już nieznajomi, przychodzący do nas ukradkiem o różnych porach dnia i nocy i znikający gdzieś po cichu tylnym wejściem, po tajemniczej naradzie z mamą i panną Felicją, za zamkniętymi drzwiami salonu lub sypialni. Tyle razy widziałem moją matkę śmiertelnie znużoną i znękaną, gdy wracała z całodziennego biegania po kancelaryach i urzędach, że mnie to już ani przestraszało, ani nawet smuciło, jak dawniej. W ośmiu latach jest się takim egoistą! Teraz jednak było widocznie coś gorszego, niż przedtem. Wszyscy u nas w domu chodzili, jak struci, swoi i obcy. Gdy ktoś nadszedł, zaczynały się szepty, przerywane łzami—ale o co chodziło, nie mogłem się dowiedzieć. Gdy się dopytywałem, zbywano mnie jakimś słabym wykrętem, w który nie wierzyłem.

Raz wreszcie powiedziała mi panna Felicja:

—Staś chory, bardzo chory. Módl się za niego gorąco—może cię Bóg wysłucha.

Modliłem się więc i dlatego, że Stasia kochałem, i dlatego, że ostatecznie nic innego nie miałem do roboty. Nikt na mnie nie zwracał uwagi. Czasem która z pań czarno ubranych, jakich tyle wciąż przychodziło teraz do nas, przycisnęła mnie do piersi, kiwając głową i szepcząc: Biedny, biedny Janiu! Dlaczego jednak ja miałem być biedny, skoro chorym był mój brat—tego nie byłem w stanie zrozumieć. Na prawdę tak bardzo biednym się nie czułem, choćby dlatego, że pierwszy raz w życiu mogłem robić, co mi się tylko podobało. W domu cały porządek dnia był przewrócony do góry nogami. Żadnych stałych godzin obiadu i kolacyi, żadnych lekcji. Leonia, wyprawna panna służąca mojej matki, a teraz szafarka i zarządczyni naszego miejskiego gospodarstwa, chodziła jak nieprzytomna z opuchłymi oczyma, nie kłócąc się z kucharzem i nie łając pokojówki. Panna Felicja nie robiła mi uwag, że się źle trzymam i nie poprawiała moich francuskich frazesów—kiedy mamy nie było, stała w oknie wyglądając jej i wzdychając—kiedy mama wracała, nie odchodziła od niej ani na chwilę.

Mama przez te dwa tygodnie zmieniała się nie do poznania. Zawsze delikatna i wåtła, teraz błada była, jak воск, a przezroczysta, jak alabaster, oczy tylko paliły się zapadłe głęboko, błędne, napół przytomne, niby gromnice.

Wchodząc, rzucała najczęściej pannie Felicji i Leonii, biegnącym na jej spotkanie, jedno słowo,

jakby wydarte z gardła: „Daremne, wszystko daremne”, i szła wraz z nimi, słaniając się do domowego ołtarzyka, przy którym długie godziny spędzała, klęcząc lub leżąc pod krzyżem.

Czasem, gdy mnie zobaczyła, chwytala gwałtownie, tuląc do piersi i okrywając głowę pocałunkami, które mnie paliły jak ogień.

—Dziecko moje, szeptała, dziecko nieszczęsne, ostatnie... Ty już jeden... Ty mi tylko zostajesz. Ojciec w grobie a brat, Staś mój, najdroższy, rodzony, syn mój... O Jezu, Jezu, Jezu!

I potem odtrącała mnie namiętnym ruchem.

—Nie, ty mi go nie zastąpisz, nigdy, nigdy!

Raz wreszcie wieczorem wpadł wuj Ksawery.

Lubiłem go bardzo i cieszyłem się, ile razy przychodził, bo niedość, że miał zawsze dla mnie cukierki i jabłka po kieszeniach, ale i zapas dykteryjek, conceptów i figlów takich, jak nikt, i nietylko mnie umiał zabawić ale nawet Leoncia wiecznie nadąsana, rozchmurzała się, gdy przychodził, nawet panna Felicja przestawała gderać i mama, zamysłona zawsze i smutna, uśmiechała się na jego widok.

Istotnie, gdzie się zjawił ze swoją wielką łysiną i nasztorcowanymi wąsikami, wchodziło z nim, [6] jeżeli nie wesele, bo w tych czasach trudno o nie było, to przynajmniej chwilowe uspokojenie i zapomnienie o gniojących troskach.

Tym razem jednak wuj Ksawery posępny był, jak noc. Otworzył drzwi pocichu i zatrzymał się na progu, oglądając się wokoło.

—Kazi niema?—szepnął.

Panna Felicja podbiegła ku niemu przestraszona.

—Co się stało?—zawołała.

—Kazia nie wróciła?—powtórzył.

—Nie, jeszcze jej nie ma. Ale na miłość Boga, coś jest, pan coś wie? Mówże pan prędzej!

Przedpokój był wielki i ciemny, tylko mała lampka migotała w kącie. Przytuliłem się do ściany cichutko, nasłuchując i zapierając oddech w piersiach, żeby się nie zdradzić, że tu jestem i słyszę.

Wuj Ksawery milczał przez chwilę, jakby mu brakło oddechu, Wreszcie rękami rozwiódł i wyjęknął:

—Nieszczęście!

Panna Felicja chwyciła go za ramiona.

—Jezus Marya—krzyknęła—już?

Wuj pochylił się ku niej i powiedział coś stłumionym głosem, czego nie mogłem dosłyszeć. Odbiły się o moje uszy dwa razy tylko:

—Podpisany... Pojutrze...

Panna Felicja stała przez chwilę, jak skamieniała, zakrywszy twarz rękami.

—A ja nie wierzyłam, spodziewałam się— szepnęła—a teraz.., I nic już, żadnej rady, żadnego [7] ratunku?

Wuj poruszył głową.

—Czegóż się nie robiło?—rzekł powoli, bezdzwięcznym głosem. I tu, i w Petersburgu. Od czasu przecie, jak w jego sprawie zaszła ta nieszczęsna komplikacja, poruszyliśmy wszystkie sprężyny. Sam myślałem, że uda się—tymczasem...

—Biedna, biedna matka—szepnęła panna Felicja.

Stali teraz przy sobie, milcząc. W sąsiednim pokoju słyhać było miarowy stukot ściennego zegara. W tej ciszy zrobiło mi się bardzo straszno i doznałem takiego uczucia, jakby tych dwoje ludzi nieruchomych i milczących, było parą ludzi umarłych. Chciało mi się płakać... ale się wstrzymałem z wielkim wysiłkiem.

Tymczasem wuj Ksawery zbliżył się do panny Felicji tak, że ich głowy prawie się dotykały i zaczął jej coś mówić prędko i cicho. Nie mogłem nic prawie dosłyszeć. Tu i owdzie tylko jakieś pojedyncze słowo dochodziło do mnie. Panna Felicja słuchała z gorączkowym zaciekawieniem.

—Więc jutro rano, prawda?—szepnęła. I księżna z pewnością?..

—Z wszelką pewnością... Tylko Kazia... żeby przedtem nie wiedziała... Wszystko od tego ostatniego kroku zawisło, a niechby siły nie dopisały... Niech więc nie wie...

—Któżby jej powiedział?—oburzyła się na- raz panna Felicja. O to proszę być spokojnym; zresztą i tak nikt...

—W mieście wszyscy wiedzą już, rzekł wuj. Jutro w kościele co żyje...

Panna Felicya zalała się łzami.

—Tak, to jedno zostało, szepnęła urywanym głosem;—jeden Bóg!

Weszli do salonu, a ja w tejże chwili, drugimi drzwiami wpadłem do Leonci, zajętej jakąś robotą w sypialni.

Musiałem być bardzo zmieniony na twarzy, bo Leoncia mimo swojej fluksyi i przygnębienia, zwróciła na mnie uwagę.

—Co ci jest, Janku? spytała, odwracając głowę od szycia; przestraszyłeś się czego, czy co?

—Leonciu,—zacząłem, dławiąc się.—Leonciu... coś złego... panna Felicya... wuj Ksawery...

I wybuchnąłem płaczem.

Leonia uderzyła w dłonie.

—Matko najświętsza,—krzyknęła—pewnie nasz Staś...

I wybiegła do salonu.

Tego wieczora nie widziałem już ani Leonci, ani panny Felicyi, ani mamy.

Horpyna, pokojówka, rozebrała mnie i została przy moim łóżku, pókim nie zasnął, opowiadając mi bajki. Opowiadała je bardzo pięknie i była to dla mnie największa nagroda, gdy mi pozwalano jej słuchać; tym razem jednak nie słyszałem ani słowa.

Czułem, że coś strasznego się stało, nie wiedziałem tylko co. Ale to wiedziałem, że chodziło o Stasia.

## II.

[9]

Ubierałem się na drugi dzień sam jeden w pokoju, nie widząc żywej duszy od rana, kiedy mnie naraz uderzył turkot powozu, zatrzymującego się przed domem.

Uliczka, przy której mieszkaliśmy, była ustronną i mało zaludnioną. Wśród ogradzających ją parkanów, rzadko kiedy wóz się przesunął—rzadziej jeszcze przejeżdżał zwoszczyk. O powozach nie było mowy. Tem bardziej mnie zajął wspaniały ekwipaż z liberyjną służbą, stojący przed gankiem. Wybiegłem do przedpokoju. Panna Felicya spotykała tam właśnie i prowadziła do salonu starszą damę, w której poznałem księżną. Widywałem ją nieraz, ale zawsze piechotą i w czerni. Obecnie uderzył mnie przedewszystkiem strój jej, dla oka przywykłego do żałoby niezwykle; suknia popielata i fioletowe kwiaty u kapelusza.

Przypomniałem sobie w tej chwili kolorowe kokardy i wstążki, które kilkakrotnie panna Felicya ubierała mojej matce jej czarne ubranie. Poznawałem po tem zawsze, że mama jedzie na audyencyę do generała gubernatora. Oczywiście musiała tam jechać teraz księżna.

Przez kilka minut z salonu i sypialni słychać było gwar urywanej rozmowy i posuwanych sprzętów. Wreszcie drzwi się otwały i mama wyszła do przedpokoju, oparta na ramieniu księżnej, jeszcze bledsza i bardziej osłabiona, niż zwykle. Panna Felicya biegła za nią, przytrzymując ją i upinając szpilkami fioletową szarfę dokoła czarnego kapelusza.

—Jeszcze chwilka—wołała zadyszana.—Trzeba przecie, żeby leżało porządnie. Gotowe się rozpiąć a wtedy powiedzą, że pani umyślnie w żałobie przyjechała. [10]

Księżna spojrzała na zegarek.

—Mamy dosyć czasu—rzekła.—Generałowa nie siada do śniadania przed dziesiątą, a właśnie w tym momencie chcę ją uchwycić.

Moja matka stała nieruchoma i obojętna, jakby nie słysząc i nie widząc, co się z nią dzieje. Panna Felicya krzątała się koło niej, wspinając na palce swoją maleńką figurkę i podskakując swoim zwyczajem. Skończyła wreszcie, wiążąc wstążki od kapelusza w kokardę u szyi.

—No, teraz będzie się trzymać—rzekła, odstępując.

Mama koniec wstążki podniosła z wolna do oczu, a potem skrzyła ją w rękę nerwowym ruchem.

—I pomyśleć—rzekła do księżnej głuchym rozbitym głosem—że tam moje dziecko w kaźni, w nędzy, w oczekiwaniu śmierci, a tu w sercu ból i strach, i rozpacz, że trzeba iść do nich, do tych... czołgać się przed nimi o litość, o łaskę, o życie... i do tego wszystkiego brać na siebie kolorowe kokardy.

—Pomyśl pani, że to dla niego, dla ratunku syna—szepnęła księżna, obejmując i przyciskając do siebie moją matkę.

—Dla Stasia, dla naszego chłopca drogiego—dodała panna Felicya, nachylając się do jej ręki.

Drzwi się zamknęły. Przez chwilę słyszałem kroki na schodach, potem z ulicy doleciał trzask zamykających się drzwiczek i głuchy turkot karety po błotnistej ulicy. Potem zrobiło się cicho. Otworzyłem drzwi, chcąc wejść do jadalni, kiedy mnie zawrócił głos panny Felicyi. [11]

Spojrzałem na nią. Siedziała w kącie przedpokoju, z rękami opuszczonymi bezwładnie, z

szklanemi, nieruchomymi oczyma. Ona, taka żywa i kręcąca się bez wytchnienia! Jej ospowata twarz o twardych i nieregularnych rysach wyglądała brzydziej, niż zwykle. Nos poczerwieniał i zaostrzył się, głowa się trzęsła, jak u staruszki, i zwolna, tocząc się jedna za drugą, spływały po żółtych policzkach wielkie łzy.

Nie mogę powiedzieć, żebym ją lubił. Nie byłem wówczas w stanie ocenić ani jej przywiązania do nas wszystkich, ani tych gruntownych cnót, które u pocziwej starej panny, od trzydziestu lat należącej do naszej rodziny, ukrywały się pod powłoką wpadających w oczy słabostek i dziwactw. Widziałem tylko tę powłokę odstręczającą nieraz, a zawsze prawie śmieszna i pamiętałem dobrze, że dla mnie panna Felicya była kodeksem przyzwoitości, prostego trzymania się i dobrych manier i że myśl o niej łączyła się koniecznie z myślą o gderaniu, o gramatycznych regułach Noela i Chapsala i o szaliku, owijanym mi na szyi w najgorętsze dni letnie. Teraz jednak podbiegłem do niej i przytuliłem głowę, obejmując ją serdecznie rękami, tak jak to czyniłem z mamą.

—Co pannie Felicyi jest?—zawołałem.—Czego panna Felicya płacze?

Ona mnie z niezwykłą u niej czułością przycisnęła do serca.

[12]

—Czemu?—odpowiedziała przez łzy;—czemu? Ach, bodajbyś zbyt prędko nie dowiedział się o tem biedny, biedny mój chłopcze!

Znowu więc miałem być biedny! Dlaczego?

—Czy może Stasiowi gorzej?—zapytałem. Panna Felicya zakryła twarz rękami.

—Gorzej, o wiele gorzej,—rzekła przytłumionym głosem,—Nawet całkiem źle. Módl się za niego, Janiu. Bóg czasem wysłuchuje dziecinne modlitwy. Albo chodź ze mną, pójdziemy do kościoła.

Wyszliśmy za chwilę. W kościele modliło się mnóstwo osób, prawie jak w niedzielę. Przed ołtarzem Matki Bożej po prawej stronie aż czarno było, tyle pań w żałobie klęczało obok siebie lub leżało krzyżem. Trzymając mnie za rękę, podeszła tam panna Felicya.

—Klęknij Janiu i módl się, módl się bardzo gorąco za biednego Stasia.

Mówiąc to, upadła na kolana, a za chwilę z jękiem głuchym rozciągnęła ręce i położyła się krzyżem na zimnej i wilgotnej posadzce.

Przed ołtarzem Bogarodzicy kończyła się właśnie wotywa. Ksiądz Osmólski ją odprawiał, ten sam, o którym słyszałem, że spowiadał więźniów w fortecy i skazanych odprowadzał na śmierć. Był to młody ksiądz, szkolny kolega Stasia. Mama lubiła go bardzo, mogła z nim mówić o synu. Bywał też u niej często i niejedną wieczór zimowy przeszedł mi na słuchaniu jego pełnego, metalowego głosu, który mi brzmiał w uszach, jak muzyka.

Dziś głos mu nie dopisywał. Urywał się i słabł co chwila, przy *Ite missa est* całkiem uwiązł w gardle. Twarz miał też zmienioną i bladą. Dziwna rzecz zresztą: to samo widziałem u wszystkich znajomych osób, będących w kościele, a było ich bardzo wiele, prawie wszyscy, i wszyscy jacyś zmieszani, niespokojni i smutni. Co chwila któraś z pań, podchodząc ścisłała mnie, pytała z cicha o mamę i przykładając chustkę do oczu, klękała z boku. Ciotka Aniela, siostra mamy, łkała, schylona ku ziemi. Stryjenka Zygmuntowa leżała krzyżem obok panny Felicyi, a tuż przy ołtarzu, w jej ruchomem mechanicznem krześle zobaczyłem z prawdziwym zdumieniem babcię Justynę, najstarszą w naszej rodzinie, sparaliżowaną, ślepą i głuchą, nigdy prawie nie opuszczającą mieszkania.

[13]

Ostatnia ewangelia skończyła się tymczasem. Ksiądz ukląkł na stopniach ołtarza. W kościele zrobiło się bardzo cicho, wszystkie oczy zwróciły się ku ołtarzowi.

—Pomódlmy się na intencję Bogu wiadomą. Prośmy Matkę Najświętszą...

Słowa się urwały i znów było cicho przez chwilę. Naraz od tylnych ławek rozległ się głośny jęk i płacz i w tejże chwili kościół cały zatrzęsł się od łkania. Jak iskra, gdy padnie niespodzianie na wysuszony a palny materiał, wybucha ogromnym płomieniem i odrazu morzem ogni rozlewa się dokoła, tak i z tych serc wielu obciążonych i smutnych, pełnych goryczy i trwogi, wylało się na zewnątrz to wszystko w jednej chwili, co w nich się kryło cierpienia i żalu. Ale w tych czasach cierpieć było wolno, ale nie wolno było cierpienia wyjawiać i skarżyć się na nie. Ksiądz Osmólski zerwał się szybko i zwracając się ku płaczącemu tłumowi, zawołał gromkim głosem:

[14]

—Cicho, na miłość Boga, cicho!

A potem dobywając wszystkich sił po nad ten huragan jęków i krzyków boleści, pełną piersią zaintonował:

—Pod Twoją obronę!

I zrobiła się rzecz dziwna. Jęk nie ustał, płacz nie zmilczał, ale i jęk i płacz przeszedł odrazu w śpiew i modlitwę, zlał się z potężnym głosem organu i popłynął w górę nutą kościelnej pieśni. Tylko, że ta pieśń inną była, niż zwykle. Drgały w niej wszystkie łzy, bardzo długo wtłaczane w głąb duszy przez ten tłum w żałobie; dźwięczał ból bezbrzeżny, jak bezmierną była niedola tych ludzi, dźwięczała skarga bez nadziei na ziemi i prośba o litość, o zmiłowanie, o kroplę rosy niebieskiej dla ust spalonych cierpieniem i serc wysychłych z tęsknoty. „Pod Twoją obronę...” I wyciągały się ręce, i podnosiły się oczy pełne łez ku temu niebu, w którym jedyna była ucieczka i otucha, skoro wszystko zawiodło na ziemi. I te wszystkie serca obciążone i smutne chyliły się w proch przed Tą, którą zwały swą „Panią” i z ust drgających bólem, szło wołanie pokorne a gorące

„Prośbami naszymi nie racz gardzić w potrzebach naszych”. Ach, te potrzeby były tak wielkie, prośby tak naglące, nędze tak nieznośne, a Ta, do której się zwracały oczy, usta i serca, wszak była Orędowniczką, wszak była Pocieszycielką, wszak od tyłu wieków była Królową tego ludu!

[15]

Wiele lat przeszło od tej chwili. Życie zgięło mnie ku ziemi i zahartowało serce. Szron jesieni padł na kwiaty mej młodości i na wspomnienia lat dziecinnych, warząc jedne, zmiatając inne bez śladu. Widziałem cierpienie i ludzi, co z cierpienia umierali, patrzyłem na konwulsje konających, słyszałem jęki rannych. Żaden odgłos ziemi nie zagłuszył w mej pamięci hymnu słyszanego w kijowskim kościele, w tym dniu pamiętnym, posępnym i ciemnym jak ten, który miał przyjść po nim.

### III.

Wracając do domu, spotkaliśmy na schodach Leoncię.

Panna Felicya rzuciła się do niej.

—I cóż, zawołała, czy pani przyjechała?

Leoncia nie odpowiedziała nic. Chwyliła pannę Felicyę za ramiona i popchnęła ją do jadalni; potem w kącie, pod oknem, urywanym głosem zaczęła jej coś mówić. Słyszałem tylko wykrzykniki panny Felicyi:

—Jezu miłosierny! Jutro! I nawet widzieć się z nim nie dają! Nawet matce syna pożegnać! O, nieszczęście! O Boże, Boże!

Wreszcie Leoncia skończyła. Wtedy obie kobiety wybuchły głośnym płaczem i rzuciły się sobie w objęcia. Ale panna Felicya w tejże chwili przytłumiła łkanie.

—Ciszej, na Boga, szepnęła; pani marszałkowa gotowa posłyszeć.

[16]

Leoncia potrząsała głową i ręką.

—Pani marszałkowa jest w sypialnym pokoju. Przy niej ksiądz prałat i pani podkomorzyna. Stąd nie słyhać. A zresztą wszystko jedno. Wie o wszystkim.

—I o tem, że jej syna nie dadzą pożegnać?

—I o tem.

—I jakże to stało się? Czy słyszałaś?

Księżna opowiedziała. Przyjechali, powiada, do pałacu—księżna, że to ma wstęp wolny do tej moskiewicy, więc z naszą panią prosto do jej pokojów, bez anonsowania, boby pewnie nie przyjęła. Generałowa, słyszę, zmieszała się okropnie. Pani Marszałkowej coś tam bąkała niewyraźnie, a potem księżnę bierze na stronę. „Daremność, mówi, i mnie i tej nieszczęśliwej zrobiła przykrość. Rzecz skończona. Mój mąż wczoraj wieczorem wyrok wojennego sądu potwierdził. Mnie jeszcze przedtem, kiedy księżna w tej sprawie przyjeżdżałaś do mnie, zakazał do tego się mieszać. Możeby i chciał co zrobić, ale nie może. On nie cesarz—sam się obawia”... Księżna się pyta: „A gdyby do niego jeszcze szturm przypuścić? Toż to matka—toż jej o życie dziecka chodzi!” Moskiewica na to: nie i nie. Aż wreszcie rozplakała się. „Osądź sama, mów; jaż przecie nie z kamienia, mnie żal i serce boli, jak patrzę na tę nieszczęśliwą, ale cóż zrobić, cóż zrobić? Nieszczęście! Rady żadnej. Jedno chyba wam już uczynię, choć mąż będzie na mnie wściekły za to: puszczę was do jego kancelaryi przez moje apartamenta. Nie pomoże to, wiem, ale niech choć nic wam na sumieniu nie zostanie”. Tak i zrobiła.

[17]

—Więc pani widziała generała?

—A jakże. Widziała. Uklękła przed nim, ona, taka wobec nich dumna. Ale czegoż matka dla dziecka nie zrobi? Księżna mówi, że on był, jak z lodu. Greczny, zimny, obojętny, jakby to nie o życie ludzkie chodziło. O przeklęty! Bodajby...

Panna Felicya zakryła jej usta dłonią.

—Cicho, Leonciu, uspokój się, nie przeklinaj, bój się Boga! Mów dalej. Cóż generał?

—A cóż? Podniósł panią, posadził, wody kazał podać i bardzo grzecznie powiedział, że nie robi nic, ale to nic zgoła. Ten zwierz w ludzkiej postaci, kat w białych rękawiczkach! I Pan Bóg patrzy na to!

Panna Felicya przerwała jej znowu.

—Leonciu, nie bluźnij. Nie dodawaj grzechu do nieszczęścia. Wola Boża. Więc i widzieć się nie pozwolił?

Leoncia wstrząsnęła głową.

—Nie mogę, mówi, mam rozkaz wyraźny.

Potem powiada—słyszysz pani tego łotra, tego szatana!—widzenie z nim oddziaływałoby zgubnie na zdrowie pani, a jemu odebrałoby spokój i rezygnację, tak potrzebną w jego położeniu. Uważa pani, panno Felicyo? On dba o zdrowie naszej pani, o spokój naszego Stasia... O Jezu, Jezu!

Panna Felicya pochyliła głowę w milczeniu.

—Kto wie—szepnęła—może było w tem jednak trochę słuszności.

[18]

Leonia oburzyła się.

—Będzie im panna Felicya jeszcze słuszność przyznawać—zawołała.—A jak Stasia naszego nie stanie, a naszej pani—o Matko Najświętsza—nie dadzą go choć raz jeszcze przed śmiercią zobaczyć, pożegnać, to co wtedy będzie? Czy nie będzie to ją do końca życia gryźć i szarpać, że jej tego nie pozwolili zrobić?

—Prawda—szepnęła spuszczać głowę panna Felicya—straszna prawda...

Leonia chciała coś dalej mówić, ale w tej chwili wszedł do pokoju ksiądz prałat.

—Niech panna Leonia pójdzie do pani marszałkowej—rzekł.

Ksiądz prałat Dobszewicz, spowiednik mojej matki i przyjaciel, doradca, duchowny kierownik całej naszej rodziny, był jedną z najbardziej znanych a może najbardziej szanowaną postacią w Kijowie. Jego sucha, ascetyczna twarz o surowym profilu starca i głębokiem, uderzającym chwilami z pod brwi krzaczastych, jak piorun, spojrzeniu, przejmowała wciąż nawet tych, u których nie budziła sympatii. Święty może trochę więcej na modłę groźnych proroków starego zakonu, niż wedle pełnego słodyczy wzoru Franciszka Salezego lub Wincentego a Paulo, ten stary ksiądz z głębi żmudzkich borów, imponował raczej, niż pociągał. Było w nim jednak bardzo wiele i bardzo głębokiego uczucia, tylko że przez lat tyle stawiając więcej od innych czoło burzy, wgniół to uczucie w głąb duszy i stał się podobny do granitu, o który odbijają się daremnie, hucząc, szalejąc morskie bałwany i nawałnice. Teraz właśnie musiał na to patrzeć, jak przemoc obca przeciw której przez życie całe walczył z cichą wytrwałością litewską, przykładając siekiere do dzieła całego tego życia. Od dwudziestu lat kapelan. profesor, poniekąd moralny przywódca polskiej i katolickiej młodzieży na tym schyzmatyckim rosyjskim uniwersytecie, stał teraz właśnie wobec najcięższej i najstraszliwszej chwili życia; wobec wyroku śmierci, wydanego na jego katedrę w uniwersytecie i jego ukochaną uniwersytecką kaplicę, patrzeć musiał na całe jedno pokolenie swojej młodzieży, zagrożone zagładą lub wygnaniem, gnijące w więzieniach fortecznych i kazamatach Prozorowskiej baszty.

[19]

A jednak i teraz ten stary ksiądz stał nieugięty i niezachwiany, tylko więcej bruzd miał na czole, tylko surowiej i smutniej patrzyły siwe oczy z pod brwi ściągniętych.

Zaledwie Leonia wyszła, zwrócił się do panny Felicyi, całując jej rękę.

—Czyście przygotowały co potrzeba do nabożeństwa? Pewnie zapomnieliście w tym waszym smutku i kłopotcie.

Panna Felicya klasnęła w dłonie.

—Prawda, zawołała. Na śmierć zapomniałam. Ale wszystko jest w domu. Tylko urządzić trzeba. Zaraz się tem zajmę. Proszę okna od ulicy zasłonić, żeby kto nie podpatrzył i nie doniósł.

Był w tych czasach pełnych klęski i grozy zwyczaj w Kijowie, że ilekroć większe niebezpieczeństwo groziło jednemu z fortecznych więźniów, a tem bardziej, jeżeli którego z nich skazano na śmierć, rodzina i przyjaciele nieszczęśliwego zostawali przez całą dobę i więcej, aż do rozstrzygnięcia sprawy i do wykonania wyroku, na wspólnej, nieustannej modlitwie. Od wczesnego rana zbierano się w kościele, gdzie wszystkie Msze święte ofiarowane bywały na tę intencję. We łzach, krzyżem leżąc, słuchały nabożeństwa matki, żony, córki tych, na których wydawano właśnie wyrok śmierci lub Sybiru. Gdy Msze się pokończyły, u rodziny w pomieszkaniu urządzano pokryjomy ołtarz, przed którym, zmieniając się kolejno, klękali znajomi i bliźni, a nawet dalecy i nieznani, złączeni tylko braterstwem współczucia, które w tych smutnych dniach było jedynym jaśniejszym promieniem dla serc zboliałych i wspólnym, potężnie wszystkich zespalającym węzłem.

[20]

Panna Felicya, z pomocą Leonci i ciotki Anieli, ustawiała w małym, ciemnym gabineczku obok sypialni ołtarzyk. Na białym obrusie, pomiędzy sześciu woskowemi świecami, jaśniała złota szata Berdyczowskiej Bogarodzicy, a przy niej poczerniały srebrny relikwiarz, który pradziad miał z sobą pod Wiedniem. Tymczasem drzwi od przedpokoju nie zamykały się. Ciągłe ktoś wchodził i, nie zatrzymując się, spieszył do improwizowanej kaplicy.

[21]

#### IV.

Na palcach, po cichu wcisnąłem się do sypialni. W swoim wielkim fotelu koło łóżka siedziała mama. Zdawało się, że śpi, bo oczy miała pół przymknięte, nieruchome, jakby martwa, bez jednej kropli krwi. Prałat stał koło niej, trzymając w rękach dłoń jej zwiśla bezwładnie na poręczu. Babcia podkomorzyna siedziała obok nachylona, wpatrując się w tę biedną twarz, z której zdawało się, że życie uciekło. Leonia stała w głowach, nacierając jej skronie jakimś płynem. U kolan klęczała wnuczka babci podkomorzyny, kuzynka Anusia, w grubej żałobie po ojcu, którego przed trzema miesiącami Murawiew powiesił w Wilnie.

Patrzałem przestraszony, milczący, z rozwartymi szeroko oczyma. Rozumiałem już wszystko: tyle już słyszałem i widziałem od przybycia naszego do Kijowa! Staś, brat mój jedyny, skazany był na śmierć i jutro, jutro już miano wykonać na nim wyrok, jak przedtem wykonano na Zielińskim,

Podlewskim, Rakowskim i tylu innych.

Ksiądz mię zobaczył w tej chwili. Musiała mu jakaś myśl wpaść do głowy, bo przez minutę stał patrząc na mnie z wahaniem, potem chwycił mnie za obie ręce i przyciągnął do matki, a raczej poprostu rzucił na jej kolana.

—Masz pani jeszcze jedno dziecko, pani Kazimiero, rzekł do niej. Przyjdź do siebie, panuj nad twoim bólem, szanuj życie, bo ono dla niego potrzebne.

Słowa te zbudziły mamę z odrętwienia. Poruszyła rękami, wyciągniętymi przed siebie, szukała mnie przez chwilę, jak przez sen, ale kiedy płacząc głośno przytuliłem się do niej, odepchnęła mnie. [22]

—To nie on, zawołała rozzwierającym głosem; to nie Staś mój! Gdzie tamten, gdzie mój pierworodny, najdroższy, jedyny? Puśćcie mnie do niego, puśćcie, nie trzymajcie! Niech choć mury zobaczę, w których go więżą—niech zobaczę ludzi, którzy go strzegą. Niech mi choć popatrzeć na niego dadzą—choć raz jeden do serca przycisnąć... O, puśćcie mnie przez litość!

Na miłosierdzie Boże, uspokój się pani,—rzekł ksiądz, wstrzymując ją i sadzając szamocącą się konwulsyjnie w fotelu. W Petersburgu ambasadorowa jeszcze raz miała cesarzową błagać o łaskę. Pan Ksawery siedzi od rana w biurze telegraficznym—może przyniesie lada chwila wiadomość...

Mamie wzrok rozjaśnił się.

—Więc macie jeszcze nadzieję?—zawołała—więc jeszcze jest ratunek?

—Bóg wielki,—rzekł ksiądz—do ostatniej chwili ufać i spodziewać się trzeba.

Mamie głowa opadła znów na piersi.

—Nie,—odparła ponuro—daremno. Serce mi mówi, że daremno. Żadnego nie ułaskawiono, nie ułaskawia i jego... Oni go już nie puszcza ze szponów swoich. Wypiją krew ciepłą z pod jego serca, jak kruki, i nie uśmiechną się już do mnie usta kochane, które w kołysce jeszcze śmiały się, ile razy schylałam do nich głowę, i zagasną oczy takie jasne, takie śliczne, moje, gwiazdy, oczy mego Stasia... i ja go już nie zobaczę nigdy, nigdy!.. [23]

—Gdybyś go nawet nie zobaczyła na ziemi, zobaczysz w niebie, gdzie na ciebie czekać będzie u Boga,—rzekł ksiądz poważnie.

Ona głową potrząsała.

—W niebie—wiem, wiem, ufam w to, ale widzi ksiądz, to tak daleko... a żyć trzeba będzie i życie takie ciężkie, takie długie... A jak żyć bez Stasia? Ksiądz nie wie, nie rozumie mnie, ksiądz może mnie oskarża o brak wiary, o brak rezygnacji. Ale nie—ja we wszystko wierzę, ja nie buntuję się... Ale ja matka a on, on moje dziecko ukochane, moje pierwsze... I oni mi go chcą wziąć, wziąć na zawsze. I nawet nie dadzą oczom moim spojrzeć na niego, nie dadzą sercu przytulić go po raz ostatni! A ja go przecie pod tem sercem nosiłam, ja życie włożyłam w to dziecko moje i teraz...

Staliśmy wszyscy bez ruchu, tłumiąc łkanie. Ona siedziała nieruchoma także, z oczyma wpatrzonymi w dal. W ciszy głos jej bezdźwięczny i głuchy rozlegał się, jak jęk rozbitego dzwonu.

—Ksiądz może nie wie, czym dla mnie było to dziecko. Mój Eustachy, kochany, najlepszy—ojcem mógł być dla młodej dziewczyny, gdy mnie wiódł na kobierzec. Przytem gospodarstwo, interesa, urząd. Gościem był w domu. Kiedy wpadł na chwilę, rzucał mi przelotną pieśczętę—i znów byłam samą. Węzła między nami brakło: nie było dziecka. I szły lata samotne i bardzo smutne. Więdko mi życie, więdko serce. I myślałam, że już tak zawsze będzie, że na mojej drodze nigdy już słońce nie zabłyśnie. Aż wreście—Bóg mi dał jego... [24]

Urwała i przez kilka minut milczała, wyczerpana. Słuchaliśmy, wstrzymując oddech.

Zaczęła znowu.

—Nie spodziewałam się już dzieci; kiedy miał przyjść na świat, pewni byli wszyscy, że przyjdzie nieżywy. Kiedy się ocknęłam po długiej nieprzytomności i ty sama, ciociu, podałaś mi go do rąk, wierzyć nie chciałam, że on mój, że żyje. Cóż dziwnego, że to dziecko, wyglądane tak długo i daremnie, w końcu poprostu darowane mi przez Boga, pokochałam goręcej, namiętniej, niż się zwykle kocha, niż się może kochać godzi. Tem bardziej, że dziecko to stało się węzłem między mną a Eustachym i że przez tyle lat pozostało jedynem...

—...Od urodzenia Stasia zmieniło się u nas wszystko. Maleństwo w kolebce stworzyło w domu naszym ognisko, rodzinę, małżeńską miłość. Teraz dopiero poznałam Eustachego, jakim był i wiele był wart, teraz dopiero i on mnie pokochał. Młodsze dziatki umierały jedno po drugim, zaraz po urodzeniu. Tem potężniej rosło przywiązanie do tego jedyne, którego Bóg nie odbierał. A przytem—jak on umiał na to przywiązanie zasłużyć!

Ksiądz skinął głową i ręką po oczach przesunął.

—Znam go przecie, szepnął miększym, niż zwykle głosem. Uczniem był moim aż do chwili... uczniem ukochanym.

Mama poruszyła się nerwowo. [25]

—Nie znasz go ksiądz—przynajmniej nie tak, jak ja. Nikt nie zna tak dziecka, jak matka... Czyś

przeczuwał nad nim połowę nocy jego dzieciństwa? Czyś wpatrując się ze drżeniem na jego twarzyczkę wybladła od choroby lub spieczoną gorączką, modlił się do Boga, żeby twoje życie wziął w zamian za gasnące w twych oczach życie twego dziecka? Czyś śledził za każdym jego ruchem, za każdym słowem, za budzącą się myślą w jego głowie, za uczuciem, rozkwitającym jak kwiat wiosenny w tym małym serduszkę? Nie—cudze dzieci miałeś tylko, księżę; nie mów więc, że znasz, że kochasz, jak właśnie zna i kocha matka!

Zamilkła, wyczerpana wybuchem. Ksiądz nie odpowiadał nic—tylko znów ujął rękę jej w obie dłonie.

Po chwili zaczęła innym, miękkim, przyciszonym głosem:

—Pamiętam, był jeszcze taki malutki, ledwie zaczynał biegać i szczebiotać, przyszli do nas żołnierze. Wojsko w marszu zatrzymało się na odpoczynek. Na obiedzie byli oficerowie, na dziedzińcu muzyka, bębny i śpiewacy. Małeństwo przeraziło się wrzasku, szczerku broni, mundurów—przytuliło się do mnie i szepcze płacząc: „Mamo, ty mnie im nie oddasz, prawda?” A gdy go uspokajała, prosił dalej: „Ale przyrzekasz, mamo, obiecujesz? Jak Bożę kochasz, nie oddasz mi?” Ja obiecywałam i uspokajałam go i śmiałam się, aby go uspokoić lepiej, a serce ścisnęło mi się strachem i bólem. A jeżeli przyjdzie go oddać im kiedyś, gdy dorośnie? A jeżeli nie będę mogła dotrzymać obietnicy? I przyszło... i trzeba było oddać go, i teraz... teraz oni go wezmą całkiem, nazawsze odemnie i nigdy...

[26]

Ksiądz jej przerwał.

—Duszy mu wziąć nie potrafią. Ciało gnębić, to im wolno, zabić nawet wolno, ale duszę śmierć wyswobodzi. Wróci do niebieskiego Ojca, jak motyl, zrzucający osłony poczwarki, jak orzeł, lecący do światła, wróci omyta w krwi męczeńskiej—po nagrodę.

—A ja—zawołała—a ja co zrobię? A mnie jak żyć bez niego?

Ksiądz spojrział na nią surowo.

—Czy jego kochasz, czy siebie w nim?—zapytał.—Żał ci go dla ojczyzny, dla Boga? To życie tak krótkie, czyste jeszcze i niewinne, mające się spalić w ogniu ofiary, chciałybyś widzieć zbrudzone nędzami życia, złamane zawodami i cierpieniem, kończące się bez chwały i pożytku? A może taki byłby los Stasia. A teraz...

—A teraz oni mi go zamęczą, zabiją!

—Bóg ofiar żąda na przebłaganie swego gniewu. Każda ofiara, a zwłaszcza niewinna, zbliża godzinę łaski i przebaczenia, przeważa szalę sprawiedliwości... Nie żałuj jej, poświęć syna, poświęć serce własne... To wola Boża. To ofiara dla odkupienia wielu...

Przez chwilę trwało milczenie.

—Wiem o tem, zaczęła wreszcie matka moja cicho.—Wiem, że Bóg żąda ofiary odemnie, wiem, że trzeba ją przynieść, że bunt daremny. Ale ciężko, serce się rwie. Chciałoby się powiedzieć: bądź wola Twoja, a nie mogę, nie mogę...

[27]

—A przecie trzeba—rzekł ksiądz.—Trzeba. Crześcijanką jesteś.

—Jestem, chcę być... chcę się poddać. Ale w tem jednym... O dziecko mi chodzi—o Stasia mego!

—On także modli się w tej chwili. Ksiądz Osmólski jest przy nim, jak ja przy pani. Ale on pewnie się nie buntuje.

—On? Staś mój? O nie! On odważny. On zawsze mówił, że zginąć chce w bitwie, od moskiewskiej kuli. I teraz, nie w bitwie, nie... ale od kuli... O Boże, Boże!

—Zwróć się do tego Boga, przed którym on teraz się korzy! Złącz się z nim. On zrezygnowany, posłuszny idzie w jasną drogę, ku Bogu. Chcesz rozłączyć się z nim na wieki, kobieto słabego serca? On teraz powtarza słowa modlitwy Pańskiej, a ty—nie potrafisz go naśladować.

Mówiąc to ukląkł, nie puszczając jej ręki. Klęczeliśmy wszyscy. W ciszy głuchej głos starego księdza zaczął się rozlegać powolny, doniosły. Towarzyszył mu głos kobiecy.

—Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech...

Słowa płynęły jedne za drugimi i urwały się.

—Bądź wola Twoja—powtórzył ksiądz. Matka moja pochyliła głowę ku ziemi i milczała przez chwilę, oddychając ciężko. Wreszcie podniosła do góry twarz bardzo bladą, ale dziwnie spokojną.

[28]

—Bądź wola Twoja—rzekła powoli.

## V.

Świece się paliły, migocąc żółtymi płomykami i rzucając w czarne zakątki pokoju błyski swoje niepewne i drżące.

Noc jeszcze była—ale od okien, przez muślin zapuszczonych firanek, przedzierać się zaczynała ta niewyraźna szarość, bladawa i smutna, która poprzedza późny, jesienny poranek. Od czasu do



czasu jedna z kobiet klęczących lub leżących krzyżem, wstawała z ziemi i sennym, chwiejącym się krokiem przesuwiała się przez pokój pełen cieniów, sama do czarnego cienia podobna. Cicho było. Czasem dawał się słyszeć szept modlitwy lub przez drzwi, uchylone do przyległego salonu, dochodził na chwilę szmer półgłosem prowadzonej rozmowy.

Obudziłem się przed kilku minutami. Spłakany i znużony zasnąłem po północy niespokojnym snem, w kącie sofy narożnej i teraz, napół senny jeszcze i niezupełnie przytomny, patrzyłem na ten dziwny i dziwnie posępny obraz.

Szukałem mamy. Leżała krzyżem, tak jak ją widziałem przed kilku godzinami, nimem zasnął. Koło niej klęczały ciocia Aniela i panna Felicja.

Tak samo jak wieczorem, nieruchoma w swoim fotelu, z twarzą wyschłą jak pergamin i z rozwartymi szeroko oczyma bez blasku i życia, babcia Justyna siedziała przy samym ołtarzu, podobniejsza do woskowej figury, niż do żyjącej istoty. Ręce tylko, niedotknięte paralizem, poruszały się wolno, mechanicznie przesuwając różniane i od czasu do czasu w ciszy nocnej, głos jej rozbity i bezdźwięczny, dobywający się z głębi piersi, jakby z podziemnej otchłani, rozlegał się po pokoju surowymi, smętnymi słowami psalmu. Było coś bardzo przejmującego i coś strasznego zarazem słyszeć tę staruszkę, dla której zagasły światła i przestały brzmieć wszystkie głosy ziemi, wołającą z prorokiem do Pana Zastępów, naprzemian o miłosierdzie i o pomstę:

„Dopókiż Panie będziesz zapominać o mnie i twarz Twą odemnie odwrócisz? Dopókiż wróg mój będzie się podnosić nademną?

„Którego usta pełne są goryczy i zdrady, który zasadzki tajemnie czyni z możnymi, iżby zamordowali niewinnego?

„Ale Pan rozprasza zamiary pogan i myśli narodów potępia.

„Albowiem wejrzał z wysokiej świątnicy Swojej, aby wysłuchał wzdychania więźniów, aby rozwiązał syny pomordowanych.

„Na słowo Jego czekała dusza moja, nadzieję miała dusza moja w Panu”.

Niestety! Dla Stasia nie było już nadziei, nie było jej przynajmniej na ziemi...

W tych cieniach, słabo rozświetlonych posępnymi błyskami gromnic, zrobiło mi się naraz okropnie. Wyobraziłem sobie, że te ciemne postacie, pochylone na podłodze, to szereg trupów, okrytych całunem i że babcia Justyna, ze swoją woskową i nieruchomą twarzą, to także trup, a modlitwa jej głośna, to jakiś straszny głos z za grobu. Zerwałem się, szlochając, i poomacku, uderzając o meble i potykając się, pobiegłem do salonu. We drzwiach zatrzymała mnie Leoncia.

—Panna Felicja tam jest? spytała szeptem.

—Jest... Nie... nie... wiem... Ja się boję tam... Ja nie chcę...

I czepiałem się, szlochając, jej sukni.

—Niech Janio mi się zabiera stąd ze swymi płaczami, syknęła przez zaciśnięte zęby. Takie nieszczęście, a on się maże. Także czas sobie wybrać!

I odtrącając mnie, zawołała po cichu przez drzwi uchylone na pannę Felicję.

W salonie paliło się kilka świec i lampa na dużym stole, na którym stał dymiący samowar wraz z przyborami do herbaty.

Kilka osób skupiło się razem w przeciwnym końcu pokoju, dokoła wuja Ksawerego, który widocznie tylko co przyszedł, bo mokre futro miał jeszcze na sobie i czapkę w rękę.

Panna Felicja podbiegła w tej chwili do niego.

—Co, telegram? zawołała: z Petersburga? jest nadzieja?

Wuj Ksawery był bardzo poważny a błydy jak płótno, on, z którego policzków tryskała zwykle krew i wesołość aż biła. Wąsy mu się nawet opuściły na dół, a ręka trzęsła się, gdy zmięty papier podawał pannie Felicji, nic nie mówiąc.

Ta wyrwała mu go z ręki i przez chwilę próbowała go czytać.

—Nie mogę, zawołała wreszcie. Łzy nie dają.

—Daj mnie, rzekła babcia podkomorzyna.

I po cichu, szeptem, ale wyraźnie przeczytała słów kilka.

Nie pamiętam dziś ich treści—i po co? Dość, że ambasadorowa, zajmująca się w Petersburgu uratowaniem Stasia, donosiła swojej przyjaciółce księżnej, w pokrytych słowach, że wszystkie zabiegi chybiły, i że prywatną audyencyę, o którą prosiła w tej sprawie, naznaczono jej... na czwartek po południu.

A czwartek to był dziś... I dziś rano miano wykonać wyrok.

Przez długą chwilę trwało milczenie. Tyle łez płynęło już w tych dniach ostatnich, że źródło ich wyschło. Stali wszyscy nieruchomi i cisi, oczu nie podnosząc i konwulsyjnie zaciskając dłonie.

[29]

[30]

[31]

Zegar ścienny zaczął powoli wybijać godzinę.

Wuj Ksawery podniósł nagle głowę, jak człowiek budzący się ze snu.

—Szósta, szepnęła. Ależ to przecie... o tej godzinie...

—Jezus, Marya! jęknęła panna Felicja; o tej godzinie, w tej chwili...

I nie kończąc, wbiegła do drugiego pokoju i z łkaniem rzuciła się twarzą na ziemię, przed ołtarzem.

Jedni za drugimi—wsunęli się za nią wszyscy. Wuj Ksawery ukląkł przy progu na obydwie kolana, pochylił się tak, że czołem prawie dotykał posadzki i zaczął głośno szlochać. [32]

Dzień się robił mglisty, żałobny, ołowiany. Smugi białego światła szły przez okna, kłócąc się z żółtym światłem świec woskowych i bladym twarzom nadając trupią barwę. Klęczeliśmy wszyscy, milcząc. Czasem tylko urywane łkanie, jęk lub głośniejsze słowo modlitwy przerywało ciszę.

Mama leżała ciągle krzyżem, nieruchoma, jakby umarła.

Nie wiem, jak długo to trwało. Wreszcie skończyło się.

Na ulicy rozległ się turkot, potem słychać było głośne kroki na schodach w przedpokoju. Ktoś wszedł i zatrzymał się w jadalnej sali, jakby wahając się.

Z nas nikt się nie ruszył. Klęczeli wszyscy dalej—tylko zrobiło się zupełnie cicho. Serca poprostu przestały uderzać. Czuli wszyscy, domyślali się wszyscy, że kroki te znaczą coś strasznego. Zbliżało się, nadchodziło... Przeznaczenie. Ale nikt nie miał odwagi wyjść na jego spotkanie.

Czekaliśmy. Drzwi wreszcie otwarły się.

Na progu stał ksiądz Osmólski, do trupa podobny, ślaniający się. Prałat stanął za nim, podtrzymując go.

Mama zerwała się naraz i klęcząc, głowę zwróciła ku wchodzącym.

Z ust, spieczonych gorączką, wydarło się jedno słowo: [33]

—Już?!

Ksiądz Osmólski podeszedł do niej, trzęsąc się. W rękach wyciągniętych trzymał coś i podawał jej. Był to szkaplerz i krzyżyk z medalikami.

—Kazał oddać... matce... bratu... zaczął urywanym głosem.

—Dziękuj Bogu, córko, ozwał się prałat. Bóg cię uczynił godną tego, że dałaś męczennika ojczyźnie, duszę czystą—niebu. Tam on czeka na ciebie w tej chwili, modli się dla ciebie o poddanie i odwagę.

Mama przez chwilę klęczała nieruchoma z ustami przyciśniętymi do szkaplerza. Byłem tuż przy niej. Przyciągnęła mnie ku sobie i szkaplerz i krzyżyk przycisnęła do moich ust.

Na szkaplerzu były dwie wilgotne, ciemnobrunatne plamy.

—Całuj, czcuj, naśladowuj... szepnęła. To krew twego brata, krew Stasia. To za Polskę, za wiarę...

I znów zrobiło się cicho. I naraz, w ciszy tej rozległ się głos babki Justyny. Ślepa i głucha, nie brała udziału w tem, co ją otaczało i podczas ogólnego przerażenia, siedziała w swym fotelu nieruchoma i obumarta. Teraz stało się z nią coś dziwnego. Głowa się podniosła, oczy szkliste i martwe rozjaśniły się niezwykłym blaskiem, na twarzy drgnęło życie, a głos nabrał niebywalej mocy. I posłyszeliśmy ją, mówiącą słowa Pisma:

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot, a kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki.” [34]

—Słyszysz—rzekł prałat.—Syn twój żyje! Zmarł jak świąty—żyć będzie na wieki!

Mama milczała przez chwilę, trzymając twarz w dłoniach. Wreszcie podniosła głowę—i zdziwiłem się, widząc ją tak spokojną.

—Wierzę w to—rzekła cicho—wierzę sercem całym i dziękuję Bogu. On dał, On wziął... Wziął na chwałę Swoją, na ofiarę niewinną... Wola Jego święta. Niech się stanie, jak On chce, nie jak ja.

I znów upadła krzyżem. Nikt już więcej nie otworzył ust—tylko stary ksiądz ukląkł przy ołtarzyku i zaczął mówić głośno: Anioł Pański...

\*\*\* END OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK NA ŚMIERĆ, 1863 \*\*\*

Updated editions will replace the previous one—the old editions will be renamed.

Creating the works from print editions not protected by U.S. copyright law means that no one owns a United States copyright in these works, so the Foundation (and you!) can copy and distribute it in the United States without permission and without paying copyright royalties.

Special rules, set forth in the General Terms of Use part of this license, apply to copying and distributing Project Gutenberg™ electronic works to protect the PROJECT GUTENBERG™ concept and trademark. Project Gutenberg is a registered trademark, and may not be used if you charge for an eBook, except by following the terms of the trademark license, including paying royalties for use of the Project Gutenberg trademark. If you do not charge anything for copies of this eBook, complying with the trademark license is very easy. You may use this eBook for nearly any purpose such as creation of derivative works, reports, performances and research. Project Gutenberg eBooks may be modified and printed and given away—you may do practically ANYTHING in the United States with eBooks not protected by U.S. copyright law. Redistribution is subject to the trademark license, especially commercial redistribution.

**START: FULL LICENSE**  
**THE FULL PROJECT GUTENBERG LICENSE**  
PLEASE READ THIS BEFORE YOU DISTRIBUTE OR USE THIS WORK

To protect the Project Gutenberg™ mission of promoting the free distribution of electronic works, by using or distributing this work (or any other work associated in any way with the phrase “Project Gutenberg”), you agree to comply with all the terms of the Full Project Gutenberg™ License available with this file or online at [www.gutenberg.org/license](http://www.gutenberg.org/license).

**Section 1. General Terms of Use and Redistributing Project Gutenberg™ electronic works**

1.A. By reading or using any part of this Project Gutenberg™ electronic work, you indicate that you have read, understand, agree to and accept all the terms of this license and intellectual property (trademark/copyright) agreement. If you do not agree to abide by all the terms of this agreement, you must cease using and return or destroy all copies of Project Gutenberg™ electronic works in your possession. If you paid a fee for obtaining a copy of or access to a Project Gutenberg™ electronic work and you do not agree to be bound by the terms of this agreement, you may obtain a refund from the person or entity to whom you paid the fee as set forth in paragraph 1.E.8.

1.B. “Project Gutenberg” is a registered trademark. It may only be used on or associated in any way with an electronic work by people who agree to be bound by the terms of this agreement. There are a few things that you can do with most Project Gutenberg™ electronic works even without complying with the full terms of this agreement. See paragraph 1.C below. There are a lot of things you can do with Project Gutenberg™ electronic works if you follow the terms of this agreement and help preserve free future access to Project Gutenberg™ electronic works. See paragraph 1.E below.

1.C. The Project Gutenberg Literary Archive Foundation (“the Foundation” or PGLAF), owns a compilation copyright in the collection of Project Gutenberg™ electronic works. Nearly all the individual works in the collection are in the public domain in the United States. If an individual work is unprotected by copyright law in the United States and you are located in the United States, we do not claim a right to prevent you from copying, distributing, performing, displaying or creating derivative works based on the work as long as all references to Project Gutenberg are removed. Of course, we hope that you will support the Project Gutenberg™ mission of promoting free access to electronic works by freely sharing Project Gutenberg™ works in compliance with the terms of this agreement for keeping the Project Gutenberg™ name associated with the work. You can easily comply with the terms of this agreement by keeping this work in the same format with its attached full Project Gutenberg™ License when you share it without charge with others.

1.D. The copyright laws of the place where you are located also govern what you can do with this work. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of your country in addition to the terms of this agreement before downloading, copying, displaying, performing, distributing or creating derivative works based on this work or any other Project Gutenberg™ work. The Foundation makes no representations concerning the copyright status of any work in any country other than the United States.

1.E. Unless you have removed all references to Project Gutenberg:

1.E.1. The following sentence, with active links to, or other immediate access to, the full Project Gutenberg™ License must appear prominently whenever any copy of a Project Gutenberg™ work (any work on which the phrase “Project Gutenberg” appears, or with which the phrase “Project Gutenberg” is associated) is accessed, displayed, performed, viewed, copied or distributed:

This eBook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this eBook or online at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org). If you are not located in the United States, you will have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

1.E.2. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is derived from texts not protected by U.S. copyright law (does not contain a notice indicating that it is posted with permission of the copyright holder), the work can be copied and distributed to anyone in the United States without paying any fees or charges. If you are redistributing or providing access to a work with the phrase “Project Gutenberg” associated with or appearing on the work, you must comply either with the requirements of paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 or obtain permission for the use of the work and the Project Gutenberg™ trademark as set forth in paragraphs 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.3. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is posted with the permission of the copyright holder, your use and distribution must comply with both paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 and any additional terms imposed by the copyright holder. Additional terms will be linked to the Project Gutenberg™ License for all works posted with the permission of the copyright holder found at the beginning of this work.

1.E.4. Do not unlink or detach or remove the full Project Gutenberg™ License terms from this work, or any files containing a part of this work or any other work associated with Project Gutenberg™.

1.E.5. Do not copy, display, perform, distribute or redistribute this electronic work, or any part of this electronic work, without prominently displaying the sentence set forth in paragraph 1.E.1 with active links or immediate access to the full terms of the Project Gutenberg™ License.

1.E.6. You may convert to and distribute this work in any binary, compressed, marked up, nonproprietary or proprietary form, including any word processing or hypertext form. However, if you provide access to or distribute copies of a Project Gutenberg™ work in a format other than “Plain Vanilla ASCII” or other format used in the official version posted on the official Project Gutenberg™ website ([www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org)), you must, at no additional cost, fee or expense to the user, provide a copy, a means of exporting a copy, or a means of obtaining a copy upon request, of the work in its original “Plain Vanilla ASCII” or other form. Any alternate format must include the full Project Gutenberg™ License as specified in paragraph 1.E.1.

1.E.7. Do not charge a fee for access to, viewing, displaying, performing, copying or distributing any Project Gutenberg™ works unless you comply with paragraph 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.8. You may charge a reasonable fee for copies of or providing access to or distributing Project Gutenberg™ electronic works provided that:

- You pay a royalty fee of 20% of the gross profits you derive from the use of Project Gutenberg™ works calculated using the method you already use to calculate your applicable taxes. The fee is owed to the owner of the Project Gutenberg™ trademark, but he has agreed to donate royalties under this paragraph to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation. Royalty payments must be paid within 60 days following each date on which you prepare (or are legally required to prepare) your periodic tax returns. Royalty payments should be clearly marked as such and sent to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation at the address specified in Section 4, “Information about donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation.”
- You provide a full refund of any money paid by a user who notifies you in writing (or by e-mail) within 30 days of receipt that s/he does not agree to the terms of the full Project Gutenberg™ License. You must require such a user to return or destroy all copies of the works possessed in a physical medium and discontinue all use of and all access to other copies of Project Gutenberg™ works.
- You provide, in accordance with paragraph 1.F.3, a full refund of any money paid for a work or a replacement copy, if a defect in the electronic work is discovered and reported to you within 90 days of receipt of the work.
- You comply with all other terms of this agreement for free distribution of Project Gutenberg™ works.

1.E.9. If you wish to charge a fee or distribute a Project Gutenberg™ electronic work or group of works on different terms than are set forth in this agreement, you must obtain permission in writing from the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the manager of the Project Gutenberg™ trademark. Contact the Foundation as set forth in Section 3 below.

1.F.

1.F.1. Project Gutenberg volunteers and employees expend considerable effort to identify, do copyright research on, transcribe and proofread works not protected by U.S. copyright law in creating the Project Gutenberg™ collection. Despite these efforts, Project Gutenberg™ electronic works, and the medium on which they may be stored, may contain “Defects,” such as, but not limited to, incomplete, inaccurate or corrupt data, transcription errors, a copyright or other intellectual property infringement, a defective or damaged disk or other

medium, a computer virus, or computer codes that damage or cannot be read by your equipment.

1.F.2. LIMITED WARRANTY, DISCLAIMER OF DAMAGES - Except for the "Right of Replacement or Refund" described in paragraph 1.F.3, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the owner of the Project Gutenberg™ trademark, and any other party distributing a Project Gutenberg™ electronic work under this agreement, disclaim all liability to you for damages, costs and expenses, including legal fees. YOU AGREE THAT YOU HAVE NO REMEDIES FOR NEGLIGENCE, STRICT LIABILITY, BREACH OF WARRANTY OR BREACH OF CONTRACT EXCEPT THOSE PROVIDED IN PARAGRAPH 1.F.3. YOU AGREE THAT THE FOUNDATION, THE TRADEMARK OWNER, AND ANY DISTRIBUTOR UNDER THIS AGREEMENT WILL NOT BE LIABLE TO YOU FOR ACTUAL, DIRECT, INDIRECT, CONSEQUENTIAL, PUNITIVE OR INCIDENTAL DAMAGES EVEN IF YOU GIVE NOTICE OF THE POSSIBILITY OF SUCH DAMAGE.

1.F.3. LIMITED RIGHT OF REPLACEMENT OR REFUND - If you discover a defect in this electronic work within 90 days of receiving it, you can receive a refund of the money (if any) you paid for it by sending a written explanation to the person you received the work from. If you received the work on a physical medium, you must return the medium with your written explanation. The person or entity that provided you with the defective work may elect to provide a replacement copy in lieu of a refund. If you received the work electronically, the person or entity providing it to you may choose to give you a second opportunity to receive the work electronically in lieu of a refund. If the second copy is also defective, you may demand a refund in writing without further opportunities to fix the problem.

1.F.4. Except for the limited right of replacement or refund set forth in paragraph 1.F.3, this work is provided to you 'AS-IS', WITH NO OTHER WARRANTIES OF ANY KIND, EXPRESS OR IMPLIED, INCLUDING BUT NOT LIMITED TO WARRANTIES OF MERCHANTABILITY OR FITNESS FOR ANY PURPOSE.

1.F.5. Some states do not allow disclaimers of certain implied warranties or the exclusion or limitation of certain types of damages. If any disclaimer or limitation set forth in this agreement violates the law of the state applicable to this agreement, the agreement shall be interpreted to make the maximum disclaimer or limitation permitted by the applicable state law. The invalidity or unenforceability of any provision of this agreement shall not void the remaining provisions.

1.F.6. INDEMNITY - You agree to indemnify and hold the Foundation, the trademark owner, any agent or employee of the Foundation, anyone providing copies of Project Gutenberg™ electronic works in accordance with this agreement, and any volunteers associated with the production, promotion and distribution of Project Gutenberg™ electronic works, harmless from all liability, costs and expenses, including legal fees, that arise directly or indirectly from any of the following which you do or cause to occur: (a) distribution of this or any Project Gutenberg™ work, (b) alteration, modification, or additions or deletions to any Project Gutenberg™ work, and (c) any Defect you cause.

## **Section 2. Information about the Mission of Project Gutenberg™**

Project Gutenberg™ is synonymous with the free distribution of electronic works in formats readable by the widest variety of computers including obsolete, old, middle-aged and new computers. It exists because of the efforts of hundreds of volunteers and donations from people in all walks of life.

Volunteers and financial support to provide volunteers with the assistance they need are critical to reaching Project Gutenberg™'s goals and ensuring that the Project Gutenberg™ collection will remain freely available for generations to come. In 2001, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation was created to provide a secure and permanent future for Project Gutenberg™ and future generations. To learn more about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation and how your efforts and donations can help, see Sections 3 and 4 and the Foundation information page at [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org).

## **Section 3. Information about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation**

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation is a non-profit 501(c)(3) educational corporation organized under the laws of the state of Mississippi and granted tax exempt status by the Internal Revenue Service. The Foundation's EIN or federal tax identification number is 64-6221541. Contributions to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation are tax deductible to the full extent permitted by U.S. federal laws and your state's laws.

The Foundation's business office is located at 809 North 1500 West, Salt Lake City, UT 84116, (801) 596-1887. Email contact links and up to date contact information can be found at the Foundation's website and official page at [www.gutenberg.org/contact](http://www.gutenberg.org/contact)

## **Section 4. Information about Donations to the Project Gutenberg Literary**

## **Archive Foundation**

Project Gutenberg™ depends upon and cannot survive without widespread public support and donations to carry out its mission of increasing the number of public domain and licensed works that can be freely distributed in machine-readable form accessible by the widest array of equipment including outdated equipment. Many small donations (\$1 to \$5,000) are particularly important to maintaining tax exempt status with the IRS.

The Foundation is committed to complying with the laws regulating charities and charitable donations in all 50 states of the United States. Compliance requirements are not uniform and it takes a considerable effort, much paperwork and many fees to meet and keep up with these requirements. We do not solicit donations in locations where we have not received written confirmation of compliance. To SEND DONATIONS or determine the status of compliance for any particular state visit [www.gutenberg.org/donate](http://www.gutenberg.org/donate).

While we cannot and do not solicit contributions from states where we have not met the solicitation requirements, we know of no prohibition against accepting unsolicited donations from donors in such states who approach us with offers to donate.

International donations are gratefully accepted, but we cannot make any statements concerning tax treatment of donations received from outside the United States. U.S. laws alone swamp our small staff.

Please check the Project Gutenberg web pages for current donation methods and addresses. Donations are accepted in a number of other ways including checks, online payments and credit card donations. To donate, please visit: [www.gutenberg.org/donate](http://www.gutenberg.org/donate)

### **Section 5. General Information About Project Gutenberg™ electronic works**

Professor Michael S. Hart was the originator of the Project Gutenberg™ concept of a library of electronic works that could be freely shared with anyone. For forty years, he produced and distributed Project Gutenberg™ eBooks with only a loose network of volunteer support.

Project Gutenberg™ eBooks are often created from several printed editions, all of which are confirmed as not protected by copyright in the U.S. unless a copyright notice is included. Thus, we do not necessarily keep eBooks in compliance with any particular paper edition.

Most people start at our website which has the main PG search facility: [www.gutenberg.org](http://www.gutenberg.org).

This website includes information about Project Gutenberg™, including how to make donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, how to help produce our new eBooks, and how to subscribe to our email newsletter to hear about new eBooks.